

Tygodnik

14 Listopada. — 46. — 1818.

Jak Publiczność nauczać niech się mędrzec sili.
My Rodaków rozerwać chcemy w nudów chwili,

CZEKAĆ CIERPLIWIE.

(Powieść prawdziwa)

Nic się tak niespóźnia jak szczęście. Spełnienie najmniejszych życzeń człowieka, wolnym zgrzybiałego starca postępuje krokiem; *czekać cierpliwie*, jedynym więc jest sposobem przyspieszenia chwil

pomyślnych, i przetrwania nieprzyjaznych. Inne nauki oświecają, ta uszczęśliwia; w każdym więc wieku, położeniu, stanie, cwiczyć się w niej koniecznie wypada; każdemu nieodzownie jest potrzebną.

Jeśli na wysokim jesteś urzędzie, *czekaj cierpliwie*, a pójdziesz wyżej.

Jeśli pomimo zasług twoich i pracy, nieznany jesteś światu, *czekaj* a możeż wyjść na co.

Literat co szpera w starożytności, lub czytać chce w trudniejszym jeszcze do odgadnienia sercu ludzkim, niech pracuje i czeka; dzieło jego podane oczom publiczności, jeżeli tylko warte pochwały zjedna mu zaszczyt i sławę.

Młodzieniec który uczy się, i pod dozorem jest jeszcze, niech tylko czeka; niedługo nadejdzie chwila wolności.

Dziewcze trzynastoletnie co gwałtem słuszną chce być Panną, niech czeka; niczego prędzej jak lat człeku nieprzybywa, zaledwie miną dwie wiosny, już zostanie celem uwielbienia młodzieży.

Dorosła Panna za mąż iść rada, niech czeka; i na nią kolej przyjdzie; zawsze dosyć zawczasu dla swego szczęścia, pochodnią zapali hymenu.

Czuły kochanek co zmiękczyć serca swej ulubionej niemoże, niech czeka; albo ostygnie zapał jego, albo jeżeli jednako trwać będzie, wzajemnoś niezawodnie zjedna.

A wy wszyscy słabi, nieszczęśliwi, uciemiężeni których boleściom, troskom i cierpieniom, często moc ludzka zaradzić niezdoła, *czekajcie cierpliwie*; może prędzej jak myślicie, promyk szczęścia zabłyśnie dla was.

Dla przykładu posłuchajcie tej powieści. Naocznym byłem świadkiem, zwyczajnych bardzo wypadków z których się składa; prawdziwe zataję nazwiska, inaczej żaliły by się może osby grające w niej rolę, jedne skromności drugie wstydu okryłby rumieniec.

Przed kilkunastu laty, mięszkała w Wilnie Hrabina S. wdowa dosyć majętna dobra, ale niezmiernie ograniczona, jedynaczkę miała córkę, na imie jej było Olimpja. Niemając już ani męża, ani bliskich krewnych, cało swo miłość, wszystkie starania dziecięciu swemu poświęciła; kochała je nad wszystko, a oczy matki tak łatwe do ułudzenia, wszystkie doskonałości w wzrastającej widziały Olimpji. Rzadko kiedy ślepe i nierozsądne przywiązanie smutnych niema skutków, rodzi w tych którzy są jego celem, zbytnie rozumienie o sobie, całkiem szczęściu przeciwne; sprawia iż wymagają od wszystkich a nawet i od losu, tej samej łaskawości, tego pobłażania, którego od dzieciństwa doznają. Zepsute dzieci czekać cierpliwie niechcą i nieumieją. Od pieluch życzenia ich ledwie że nie uprzedzanemi bywają, w jakiejżeby szko-

le nabyć tej nauki mogły? Olimpja zaledwie lat 10. liczyła, a już tysiąc przywar spostrzec w niej można było; najgłówniejszą była próżność, a któż niewie jak liczną rodzinę, wad podobnych sobie, próżność w sercu kobiety mieć może. Już w tym wieku cała sobą zajęta, strojem, wdziękami, nad rówienniczki swoje wynosić się chciała; jeżeli w towarzystwie jakim więcej zważano na drugą dziewczynkę jak na nią, jeżeli strój jej niebył najpiękniejszym, dąsała się dzień cały. Nieukontentowanie szpeciło ją, każdy jej smutek ciężał na sercu matki, przesadzonemi więc pochwałami i podarunkiem piękniejszego jeszcze ubioru, nierozsądnie zwracała wesołość.

W tym samym domu w którym Hrabina kilka pięknych zajmowała pokoi, mięszkała Pani W. Równie jak ona wdowa po walecznym wojskowym, miała także jedynaczkę córkę Karolinę. Żadnego niemając własnego majątku, z szczupłego bardzo dochodu od rządu wyznaczonego utrzymywać się musiała. Najlepsze odebrawszy wychowanie, nauczona później lepiej jeszcze w szkole nieszczęścia, zdatną była dobrze wychować córkę. Po śmierci zbyt wczesnej ukochanego męża, otrzymawszy pensją od rządu, osiadła w Wilnie i tam cała poświęciła się córce. Oprócz cnót, nauk, talentów, których jej udzielić mogła, cierpliwości najpilniej ją uczyła, wiadoma z doświadczenia, ile jest w życiu potrzebną. Tak dobre

ziarno, niemogło w lepszy grunt się dostać; dusza Karoliny napełniała się matki cnotami, serce też same dzieliło uczucia, a rozum chciwie nauki przyjmował. W dziesięciu leciech wzorem dla wszystkich Panienek tego wieku być mogła; tem bardziej iż była skromna, nieśmiała, i że w niej przymioty trzeba było zgadywać.

W jednym mieszkając domu, w krótce Hrabina poznała się z Panią W. i zapraszać usilnie do siebie poczęła; równie przez dobroć jak przez próżność, cieszyła się że Pani W. widzieć bedzie, i używać u niej przyjemności, których dla szczupłego majątku od dawna pozbawioną była. Karolina mała, delikatna, nieśmiała, zawsze skromnie ubrana, nietylko że szkodzić córce niemogła, ale nawet dopomagała do lepszego wydania się. Olimpia śmiała, żywa, gadatliwa, zawsze górę nad nią miała. Wkrótce prawie dni całe przepędzały razem; Pani W. już od śmierci męża czuła zwątlone swe siły; i słabość jej choć wolne, niebeśpieczne jednak czyniła postępy; znała stan swój, i nad wyraz uszczęśliwioną była, że opiekunkę córce w osobie Hrabiny zostawi. Im więcej Karolina potrzebną i miłą Olimpji stawała się, tem większą była jej radość. Wkrótce jej córka wszystkich metrów Olimpji mieć zaczęła. Hrabina cieszyła się iż sercu i próżności dogodzić mogła, a nieprzewidując, aby przeczucia Pani W. o bliskim zgo-

nie, sprawdzić się mogły; na zawsze pomoc, wsparcie i opiekę córce jej obiecywała. Tem czasem zacna ta kobieta coraz bardziej słabieć poczęła. Długo ukrywała stan swój przed oczami czułej Karoliny, lecz nadeszła chwila gdzie już cierpień swoich utaić niemogła, już bowiem wstać z łóżka niemiała siły. Żal, niespokojność Karoliny, łatwo każda pojmie córka. Nieodstępna od matki, życiem swojem każde jej cierpienie odkupić chciała; lecz nadaremne były jej starania! próżne i najsławnieszych Wileńskich lekarzy zachody; po kilkunastu dniach ciągłej gorączki, Pani W. skończyła życie. Umarła spokojnie, bo Hrabina święcie jej przysięgła iż opiekować się będzie Karoliną, i nie odda jej, chyba w ręce uczciwego małżonka. Zachowawszy przytomność umysłu do samego prawie końca, miała czas dać potrzebne napomnienia córce i otrzymać od niej obietnicę, iż nigdy z drogi cnoty nie zboczy, i cokolwiek bądź dziać się z nią będzie, cierpliwości niestraci. Znając dobrze wady Hrabiny i Olimpji, mówiła o nich z córką; pobłażać im, i strzec ich się z równą zalecała żywością. „Wiem (dodała) iż żyjąc z osobami ograniczonemi i próżnemi, wiele doznasz przykrości, ale znasz wszystko, czekaj cierpliwie końca, duch mój czuwać będzie nad tobą, każda ofiara twoja pilnie spostrzeżoną i nagrodzoną zostanie." Te były ostatnie słowa Pani W. Któż mógłby opisać roz-

pacz Karoliny? Ten któremu nieba oszczędziły podobnego ciosu, pojąć by jej niemógł, a ten który go doznał, lepiej czuć niż wysłowić umie. Utraciła matkę, jedyną swą przyjaciołkę; chociaż młoda, w tenczas czternasty bowiem ledwie rok zaczęła, czuła aż nadto jak mało Hrabina zastąpić ją potrali.

Więcej niż rok trwała ciężka jej żałość; przemieniła się nakoniec w słodką melancholją. Potrafiła się przekonać, iż duch matki towarzyszył jej wszędzie; jego opieki w każdém wzywała zdarzeniu, cały dzień ćwiczyła się w naukach, w cnocie, aby usypiając powiedzieć mogła: „Matko wszak zadowolniona jesteś?" Dopóki w smutku pogrążoną była, stroniła od ludzi i od nikogo prócz domowych widzianą nie była. Dopóki oczy łzami przyćmione, twarz i kibić niedorosła jeszcze, ani wzroku, ani pochwanie ściągały, dopóty od Hrabiny i jej córki łaskawych doznawała względów. Dusza jej cnotliwa serce czułe i delikatne, umysł oświecony częste zapewne przykrości do zniesienia miały, lecz przekonanie iż każdy człowiek cierpieniom podlega, chęć przypodobania się matce, i cierpliwość, słodziły te zmartwienia. Ale gdy dorastać poczęła, i szesnastą ujrzała wiosnę wraz z wdziękami, kłopoty powiększały się wdwójnasób.

Olimpja wtym samym prawie wieku co Karolina, starszą się jednak być wydawała; wysoka, cienka,

biała, za pomocą sztuki, umiała zrazu pokazać się pękniejszą; z innem wychowaniem i sercem zapewnie każdemu była by się w stanie podobać, ale te wielkie oczy niebieskie, przeznaczone do słodyczy, często złość zaiskrzała; gorzki i przymuszony uśmiech otwierał małe usta i zapominać o ich pięknym składzie kazał, a zawsze niespokojna, zazdrośna, sobą zajęta, prędzej nieprzyjemne jak miłe wrażenia na umysłach czyniła.

Wyświeżona, wystrojona, wszystkich osób po pierwszy raz ją widzących ściągała oczy, ale przypatrzywszy się regularnym jej rysom, pochwaliwszy gustowny ubiór, już niezwróciły się na nią więcej. Bez talentu do muzyki, grać chciała koniecznie, najbardziej w celu przejścia Karoliny, celującej w tym pięknym talencie; tańcowała ładnie, lecz zbytnie pamiętanie o sobie, przysada którą gracją być mieniła, taniec jej nieprzyjemnym czyniły. Lubo więcej uczono ją języków i nauk, niż Karolinę, umysł jej i części niemiał tej oświaty; próżność i rozum i serce ścieśnia. Karolina zupełnie we wszystkiem przeciwną jej była, ile jedna rozumienia o sobie i złości, tyle druga skromności i słodyczy łączyła. Od dzieciństwa w dobrym ręku, wszystkie cnoty były jej podziałem, i równie celowała nabytym jak naturalnym rozumem. Średniego wzrostu, szczupła, zgrabna, świeża, przyjemna, w każdym jej słowie, w każ-

dej czynności, w uśmiechu, spojrzeniu, wdzięk znaleść można było. Zawsze skromnie ubrana, gdy weszła w jakie zgromadzenie niezwróciła niczyich oczów, ale gdy kto raz wejrzenie jej spotkał, spostrzegł uśmiech, głos słodki usłyszał, i zapewnie na tym nieprzestał razie.

W krótce niebespieczną dla Olimpji stała się rywalką; to odkrycie tem przykrzejsze Hrabiance było, że go się nigdy spodziewać niemogła; wkrótce więc nienawidziła Karolinę; każdą pochwałę w społeczeństwie odebraną, gorżko w domu opłakać musiała. a Hrabina widząc że każdy chętnicj do wychowanicy niż do córki przemawia, że w towarzystwach więcej wszystkich uwagę ściąga, zmyśliła mniemane sprawy, a wyprzedawszy się w Litwie, zupełnie do Warszawy się przeniosła.

Prawdziwy cel tej zmiany odkrył się wkrótce skoro przyjechała do stolicy; już nie jak z wychowanicą, ale jak ze sługą z Karoliną obchodzić się zaczęła; poodbierano jej kosztowniejsze szaty i podarunki uczynione w czasie kiedy jeszcze nietak ładną była. Hrabina z córką na pierwsze uczęszczały towarzystwa, Karolina zawsze siedziała w domu; niedługo polecono jej staranie dopomagania do stroju Olimpji, która skutkiem sztuki i nowości, za piękną w stolicy uchodzić zaczęła. Obarczona haftowaniem, garnirowaniem, ukradkiem tylko lub kiedy Hrabiny niebyło

w domu, grać, czytać, lub pisać mogła. Niechętném bowiem okiem na nię patrzano, gdy podobnemi trudniła się rzeczami. Olimpja z duszyby sobie tego życzyła aby Karolina wszystkich zapomniała talentów, a Hrabina pomimo wrodzonej dobroci, darować jej niemogła, że córkę przewyższyć chciała. Jeśli czasem wspomnienie umierajęcej Pani W. dręczyło jéj sumienie, Olimpja zaraz zaspokoiła te wyrzuty. „Wszak mama tylko opiekować się nię obiecała, mówiła, ma co jeść, w czem chodzić, cóż jej złego, i zapewnie więcej kosztowało i kosztuje jej utrzymanie jak to co wyhaftuje lub uszyje. Ręczę żeby mało osób nam podobnych znalazła." Hrabina uspokojona przestała wyrzucać sobie to postępowanie; a że człowiek ograniczony, zawsze wielbić się gotów uważała za bardzo łaskawee obejście się z wychowanicę.

Karolina tym czasem całej mocy duszy *cierpliwości* i nauk matki potrzebowała, aby znieść odmianę stanu swego; wsparta jednak takę siłę, zniosła wszystko, a wkrótce położenie jej odmieniło się.

(Dokończenie nastąpi)

Bajki Antoniego Goreckiego.

OSIOŁ.

Kto głupi, nie szkół wina. - Pytano raz osła:
„Byłeś w rajtszuli, jakaż z tąd korzyść urosła?"
Ah! zdatności (rzekł osioł) miałem bardzo wiele,
Ale cóż? Nieumieli nic nauczyciele."

Motyl i Człowiek.

Mówił człek wpośród puszczy ujrzawszy motyla:
„Żałuję cię, jak krótka życia twego chwila,
Dzisiaj się urodziłeś, jutro cię śmierć czeka."
W tém upadł dąb spróchniały i zabił człowieka.

Starzec i Młodzik.

Był starzec od pewnego spytany młokosa:
„Kto to jest ten Jegomość zadartego nosa?"
„To krytyk." „Cóż to? w jakiej sławny on usłudze."
„Nic sam nierobi, tylko gani dzieła cudze."

J. J. ROUSSEAU.

Przy wystawieniu jednej Opery kompozycji *Gretrego*, przedstawiono Russówi tego sławnego kompozytora. Filozof rzekł do niego: „Jakże mi miło poznać WPana. Od dawna rozumiałem: że serce moje niejest już zdolne, do pojęcia tych słodkich uczuć które muzyka Jego dziś we mnie wzbudziła. Musiemy poznać się z sobą, albo lepiej mówiąc bądźmy przyjaciołmi. Czy masz żonę? „Mam.” „Zapewne kobietę z dowcipem.” „Nie.” „Byłem tego pewny.” „Żona moja to tylko mówi co czuje, prosta natura jest jej przewodnikiem.” „Byłem tego pewny. Kocham się w artystach bo są dziećmi natury. Muszę poznać WPana żonę, muszę się z nią częściej widywać.” Podczas Opery ścisnął Gretrego którego już nieopuścił, dwa lub trzy razy za rękę. Obadwa wyszli razem. Na ulicy chciał Russo przejść przez stós kamieni który brukarze zostawili. Gretry wziął go pod ramię, prosząc żeby się wsparł na nim, ale Russo odsunął się niechętnie mówiąc: „Pozwól WPan żebym na własnych siłach przestał.” Przejeżdzające powozy rozdzieliły ich, każdy poszedł swoją drogą, i widzieli się z sobą pierwszy raz i ostatni.

Midasy naszego wieku.

Król Midas jak wiadomo za niesłuszne zdanie,
Które wydał o śpiewie Apolla i Pana,
Dostał był ośle uszy. Dziś jest w tem odmiana;
Wcale już niema miejsca takie ukaranie.

Jednak nietrudno i za naszych czasów,
Umieć od znawców rozróżnić Midasów.
Jak tedy? Oto wsposób wcale nowy,
Niemają oślich uszów, ale ośle głowy.

Jan Karwowski.

Myśl o życiu.

Wszystko się z wiosną odradza,
Zwiędła trawka zazielenia,
Kwiat, ziółko, drzewko odmładza,
I śmierć się w życie zamienia.

Nie te są człeka koleje.
Moment kres jego zamyka!
Wschodzi, kwitnie.... i więdnieje,
Rodzi się, i wiecznie znika!

O Kobietach.

Bez kobiet niema szczęścia w tej życia kolei,
Czyli się los uśmiecha, czyli się też sroży,
One są tem, czem powab ożywnej nadziei,
Bez nich życie bez wiosny, a wiosna bez róży.

MYŚL.

Sceną Świat nazwać się może,
Gdzie pełno wrzasku i zwady,
A ludzie w różnym ubiorze,
Dają widok Maskarady.
Naprzód idąc we lwiej skórze,
Wojownik straszy i fuka,
Polityk w lisa figurze,
Finansista z szponem kruka.
Tam pełno w skurach niedźwiedzi,
Bałwanków siedzi.
Zgoła rozmaite role,
Różne też biorą postaci,
A lud stojący na dole,
Gwiżdże lecz płaci.

A. Plichta.

RZECZ WAŻNA.

Pewnego dnia wszedłszy do Kawy pod Kopciuszkiem, stanąłem pomiedzy dwoma stolikami. Na jednym grano w warcaby, na drugim w szachy. „Tak jest! Ja tu stanę z damą (zawołał U. stawiając warcab) a to z bardzo ważnych powodów." W. zadumany nad szachami obudzony tem wykrzyknięciem, obejrzał się na niego, kiwnął głową, uśmiechnął się, posunął jedną figurę i rzekł: „Ta ważna jazda stanowi wygraną." Mędrzec jaki zamyślony nad ważnem dziełem, z politowaniem uśmiechnął by się nad dwoma poprzedniczemi rzeczami ważnemi a jeszczeby komuś trzeciemu za przedmiot śmiechu posłużył. Tak idąc coraz dalej pokazałoby się podobno, iż świat cały składa się z wyśmianych i wyśmiewających się nawzajem.

Śmiech jest przymiotem ludziom jedynie właściwym, żadnemu innemu rodzajowi zwierząt nie wspólnym. Pamiętamy widać na to, i dostatecznie zastępujemy wszystkie istoty tego daru pozbawione. Nic nas tak niebawi jak śmieszność... naturalnie obca. Dla jej odkrycia i próżniak pracowitym się staje. Szukamy jej u wszystkich i wszędzie, lecz dla zcegóż i w ważności rzeczy?

Wiadomo wszystkim że wszyscy jesteśmy rozumni!? Wszystko więc co robiemy powinno być ważnem, i jest dla nas ważnem istotnie. Cała śmieszność z tąd pochodzi, że to co nas zajmuje, chcemy ażeby wszystkich równie zajmowało. Rozumiemy że oczy świata zwrócone są na nas, i że tak wszystkich obchodziemy, jak kawałek pokruszonej figurki cierpliwego Antykwarjusza.

Wyspowiadajmy się ze szczerością ducha! Ty Pani gdyś się na balu w najmodniejszym pokazała stroju, czyliżeś nieuwierzyła temu zgrabnemu pochlebnisiowi, że wszystkich konwersacji w stolicy jedynym jest przedmiotem, jak tobie ów stroik był do twarzy? Młody Poeto gdyś z pierwszym wystąpił wierszem, czyliżeś głowy twojej wszystkiemi w świecie laurami uwieńczonej niewidział? nie widział rozumie się oczami wyobraźni. Wojowniku! gdyś pierwszy raz mężne piersi krzyżem przyozdobił, czyliż ci coś nieszeptało że najbliższy popis dla tego jedynie nakazany, abyś mógł na nim wystąpić w całym blasku nowego zaszczytu. A wy Panowie Autorowie coście dzieła swoje pozapowiadali, czyż niemniemacie, że świat cały liczy z wami dnie, godziny, minuty, ostatecznego ich wyjścia na widok publiczny. Przyznajmy wszystko, a żeby się z nas nieśmiano, śmiejmy się sami z siebie, a teraz dla pocieszenia miłości własnej, nieco pierwszym wyznaniem zmartwionej, zaczniemy się śmiać z drugich.

Niedawno we śnie Poecie pewnemu marzyło się, że jest Homerem. Kto inny suszył by sobie głowę, jakby to ludziom dać poznać. On krótszy sposób obrał i z góry obwołał: „Mości Panowie ja Homer!" Wielu odurzonych tym tonem, co żywo się wzięło do pochwał: „Co za szczytność! co za moc! co za wdzięk!" i było pochwał bez miary. Niektóre niedowiarki śmiały to zuchwałe uczynić zapytanie: „Co też to Panowie chwalą?" i zamilkli---„Co my chwalemy . . . (odpowiedziano) To co będzie. . . Zobaczycie co to będzie!" Tym krzykiem obudzony Poeta rzucił pioruny i znowu zasnął. Odtąd niebyło już sporu, a zgodne usta wszystkich powtarzały: „Tak jest to Homer, Homer co drzymie."

Niemasz podobno człowieka któryby sam w sobie nie rozumiał, że jest środkowym punktem około którego machina świata się obraca. Nietylko więc co my robiemy ważnem dla innych mniemamy, ale nawet zdaje nam się czasem, że cokolwiek się dzieje, dzieje się dla nas jedynie.

Zaprowadzono Moratorjum. Potrzeba to nakazała. „Nie tak (powiada X.) Cały zapał dzieł moich pożyczony z Homera, Ossyana, Pindara, Apuleju-sza. Z kądżebym oddał gdy sam nic niemam."

Tamten z ukontentowaniem się uśmiecha, że z powodu tegoż samego prawa, głęboka badacza uwa-

ga długo jeszcze przy nim zostanie. Ten Orlik buja do woli. Jak każdy weźmie co swego, strach będzie koło skrzydełek. Ów Pan krytyk krytykuje. Zdziwiłby się gdyby powstał z grobu Lacharpę, a nawet i Geofroi, że się z teraźniejszemi nieraz na jedno zgadzają. Nawet i dziejopisi paszkwilowi jak dwie krople wody do siebie podobni. O Moratorjum! Moratorjum!

Nieocenione dobro, otrzymaliśmy wolność druku. „Dla mnie to (zawoła Y.) Teraz to ja zacznę pisać." Niechaj zakażą pisania. „Dobrze zrobili (powie Z.) bom ja nic niepisał."

Niech zgaśnie słońce, wtedy zawołają ślepi: „To przez wzgląd na nas."

Bywalski.

ORFEUSZ I EURYDYKA.

Ustęp z Przemian OWIDJUSZA.

Ztąd na złotym obłoku w powietrze wzniesiony,
Spieszy Himen odległe odwiedzić Cykony,
Gdzie go Orfej na próżno wzywa do kościoła.
Przyszedł on w prawdzie, przyszedł, lecz posępność, czoła

Zamiast wesela, nieszczęść przynosiła hasło.
Dymiąca się pochodnia, jéj światło co gasło,
I zająć się niemogło, pomnażało smutek.

Ale tak strasznéj wróżby, straszniejszy był skutek.
W Nimf orszaku, po łące skacząc młoda żona,
Ranna w stopę od węża upada i kona.

Opłakawszy małżonkę i swe przeznaczenie,
Jeszcze śpiewak Rodopy, chciał poruszyć cienie,
Smiało zeszedł do Styxu przez Tenarską bramę,
Niemogły go odstraszyć duchy nawet same.
Stanął przed tronem piekieł, i tak śpiewał smutnie,
Z dźwiękiem głosu kojarząc harmonijną lutnię;
„O bóstwa! co podziemne zarządzacie państwa,
Którym śmiertelny, haracz opłaca poddaństwa,
Niemyślcie, że stąpiłem do tych strasznych ciemnic,
Ciekawy docieczenia Erebu tajemnic,
Albo że chcę zwycięztwo odnieść na Cerberze
Który potrójną paszczą wnijścia piekieł strzeże,
Cel mój ważniejszy! Będę łaski waszéj żebrał,
Los mi kochankę w wiosnie jej życia odebrał,
Chciałem znieść moją stratę, miłość zwyciężyła.
W niebie, na ziemi, wszędzie znana jest jéj siła.
I wy Bóstwa, niesiecie hołd do jéj ołtarzy,
Miłość was zwyciężyła, miłość was kojarzy!

Na okropność tych pieczar, ten zamęt głęboki
Na to państwo milczenia i wiecznéj pomroki,
Zaklinam! Eurydykę, wróćcie mi kochaną,
Zwiążcie przędzę jéj życia, zbyt wcześnie zerwaną.
Wszakże wszyscy jesteśmy pod waszym rozkazem,
I czy prędziéj czy późniéj, zejdziemy się razem.
Tu jest dom nasz ostatni. Los ten wszystkich czeka,
Urodzenie dług śmierci wkłada na człowieka,
Przeżyjeż Eurydyka chwilę przeznaczoną,
Oddajcie mi ją Bóstwa; wrócę razem z żoną.
Jeżeli jéj widzenie będzie mi wzbronionem
Niechcę żyć; tak przynajmniéj złączemy się zgonem!

Gdy to śpiewa i wdzięcznie strony lutni trąca,
Skupia się zgraja duchów wzruszona, płacząca.
Staje koło Ixjona, Tantal wód nie goni,
Córkom Bella wypada urna z drżącej dłoni,
Siadł Syzyf na wierzchołku toczącej się skały,
I Sępy Tycyjusza ciało gryść przestały,
Nawet srogie Erynny na głos jego miły,
Pierwszy raz łzą litości lica swe skropiły.

Wzrusza się Prozerpina i Pluto się wzrusza,
Każą wołać do siebie żonę Orfeusza.
Kryła się między duchów niesądzonych tłokiem,
Ranna w nogę, powolnym zbliżała się krokiem.
Wróciły ją mężowi Bóstwa rozczulone.
Lecz jeśli się raz tylko obejrzy na żonę,
Nim wyjdzie z bram Awernu, straci ją na wieki.

W śród głuchego milczenia szli na świat daleki.
Droga ciemna i mgłami zakryta gęstemi,
Wiodła ich do światłości na granicę ziemi.
Tu ciekawy czy idzie za nim Eurydyka,
Zwraca oczy Orfeusz, i widzi jak znika.
Próżno ją tkliwym głosem zatrzymać się stara,
Eurydyka jak blada rozpierszcha się mara.
Ale nieśmie się żalić nad tą losu zmianą,
Chybaby się żaliła że jest zbyt kochaną.
Słabym głosem ostatnie pożegnanie daje,
I wraca się powoli w smutne śmierci kraje.

***

Do * * * *

Miłość nad Feba przenoszę,
Ja z nią samą chcę mieć sprawę,
Tamten tylko daje sławę,
A ta nam daje roskosze.

Bym szczęśliwy żył bez prace,
Czasu mojego oszczędzę.
Nic go nad wierszem nie stracę,
Cały go z tobą przepędzę.

Chyba swego dzieła [wdzięki,
Chcąc czasem miłość malować,
Zechce mojej użyć ręki,
Ale jestże to pracować?

Klub Blücherowski w Hamburgu.

Jak wielkim jest zapał Niemców dla Xięcia Blüchera, najlepiej pokazuje następujące ustanowienie. Mieszkańcy Hamburga przypisują mu uwolnienie miasta swojego; ujęci jego przystępnością, wesołością, a osobliwie szacunkiem, jaki ten Xiążę współobywatelowi ich Klopsztokowi okazywał, postanowili utworzyć Klub pod jego imieniem, aby pamięć tego Bohatera najpóźniejszym przesłać potomkom.

W Eimsbüttel wioseczce pod Hamburgiem szanowny Weteran uproszony od dziesięciu obywateli sam zezwolił na zaszczycenie imieniem swojem ich Towarzystwa i własną ręką napisał im godło: *Przyjaźń, Zgoda, Duch Niemiecki.* Klub ten liczy już przeszło pięćdziesiąt członków, i otrzymał pewną organizacją. Stary Xiążę jest jego Opiekunem, krewny Xięcia Hrabia Blücher-Altona prezydententem. Niemoże się składać z więcej jak ze stu osób, które no-

szą żelazne medale z napisem: *Rycerzowi i przyjacielowi ludzkości*, na wstążkach w paski czerwone, białe i żółte. Uroczyste posiedzenie Klubu odbyło się dnia 18. Czerwca jako w rocznicę bitwy pod Waterloo, 16. Września na pamiątkę zawiązania się w dniu tym towarzystwa, i 16. Grudnia w Imieniny Xięcia. W sali Towarzystwa, jest paradne krzesło dla Xięcia przeznaczone, nad nim zawieszony portret Blüchera pędzla *Gregora* nad portretem baldakin. Nowo przyjętym członkom, oddaje Prezes pierścień złoty z żelazną blaszką, na której godło Klubu wyryte. Uczta wesoła, i do okoliczności przystósowana zakończyła uroczystość. —

U C I N E K.

Do Autora lubiącego pożyczać.

Doszedł Autor wielkiej chwały,
Brał on z książek dniem i nocą,
Lecz gdy mu książki zgorzały,
Cchiał brać z głowy .... niebyło co.

SZLACHECTWO.

W ciemnéj Wulkana pieczarze,
Wybuchnoł potok miedzi w płomienistym zarze.
Cyklop stopiony kruszec na dwie dzieli strugi,
Z jednej tworzy posęg Bóstwa,
Postrach ślepego mnóstwa,
W kształt podstawy leje strumień drugi.
Ludzi węzłem równości spaja przyrodzenie,
Lecz duma sobie godności przyznaje,
Mdłe ję śmiertelnych rodzi przywidzenie,
A los komu chce rozdaje.

SZARADA.

Pierwsza z różnych kolorów zmięszanych powstaje,
Drugie coś obiecuje lecz jeszcze niedaje,
Wszystko mój czytelniku jeśli się niemylę,
Jest to, nad czem dziś właśnie namyślasz się tyle.

Słowo Szarady w przeszłym numerze umieszczonej jest, Po-twarz

---